

TEATR

Sztuczka powrotu z za światów

**„Duchy Conan Doyle’a”
Pakuły i Świątek to
przewrotna opowieść
o nieprzewidywalnych
duchowych wyborach.**

JACEK CIEŚLAK

Pokazanie na jednej scenie radomskiego teatru Conan Doyle’a, autora cyklu o Sherlocku Holmesie, i Harry’ego Houdiniego, legendarnego magika i mistrza ucieczek – to już jest udany numer.

Scenografia Marcina Chlandy zaznacza lampionami okrągłą wodewilową scenę, wokół której zasiadają widzowie, granica zaś między rzeczywistością a fikcją od razu zostaje przełamana. Harry Houdini jak żywy, w tej roli znakomity i żywiołowy, grający gościnnie Piotr Gaw-

Niedające się
przewidzieć
wybory mają
korzenie
w osobistych
dramatach

ron Jedlikowski, nie czeka aż usadowimy się na krzesłach, tylko kokietuje nas i bawi, zwracając uwagę na swoją wielką sławę, co podkreśla wybuchami pełnego satysfakcji, przesadnego śmiechu. A jak przystało na magika, który nie miał przesadnego kultu dla iluzji i po wykonaniu wielu sztuczek ujawniał ich tajemnice – bezpretensjonalnie zachęca widzów do robienia zdjęć: na przekór teatralnym rytuałom.

Z turbanem na głowie dobrze bawi się wizerunkiem autora „zniknięcia słonia wraz z treserem” oraz licznymi wyswobodzeniami z kajdanów, a z nawet bańki mleka. Ochota na oglądanie spektaklu rośnie, gdy u Houdiniego pojawia się Arthur Conan Doyle (Łukasz Mazurek) wraz z żoną Jean (Alicja Kwiatkowska).

Mateusz Pakuła, ceniony dramaturg i autor książki „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję”, zainspirował się autentycznym spotkaniem, do którego doszło w Nowym Jorku w 1923 roku. Z kolei reżyser Paweł

Świątek, znany z upodobania do wysmakowanych, gatunkowych inscenizacji – zderzył magika i pisarza, korzystając z kontrastu między zdystansowanym stylem bycia angielskiego dżentelmena z monoklem i przedziałkiem na głowie a nadpobudliwym, czerpiącym z jarmarcznej witalności, amerykańskim showmanem o żydowskich korzeniach, który nie lubi celebry. Jest też bezpruderyjny, co potwierdza żona Bess (Maria Gudejko), a zarazem asystentka, wypominająca liczne zdrady z młodymi i starszymi aktorkami.

Oglądamy zabawny i wysmakowany dialog, w którym Pakuła i Świątek grają i żonglują biograficznymi cymesami, choćby takimi, że Jean to może pierwowzór Watsona. Jednak celem autorów nie jest powielanie salonowych anegdotek, ale opowiadanie o niedających się przewidzieć wyborach, które mają korzenie w osobistych dramatach.

Doyle racjonalista? Może i nim był, ale śmierć syna zmusiła go do korzystania z każdej, w tym spirytystycznej, próby kontaktu z nim. Tymczasem Houdini, choć potomek rabina, a może i dlatego, demonstruje przekorny, skrajny materializm: walczy z hochsztaplerami, udającymi mediumiczne możliwości. Sympatia między Houdinim a Doyle’em musi zamienić się w konflikt.

W barwnym przedstawieniu mamy scenę wywoływania duchów, pokaz sztuczek, nieme kino, zabawę w lalkowy teatrzyk, cyrkowy show z partiami „Hamleta”, a także monolog z odwołaniami do pandemii: o tym, że w świecie pełnym niepewności nawet fikcja może stanowić oparcie.

Pewnym problemem w oglądaniu trwającego mniej niż 90 minut spektaklu jest to, że autor naszpikował go wieloma historiami, o których wie zdecydowanie więcej niż widz, ten zaś może pogubić się w analizie znaczeń kolejnych dramaturgicznych przewrotek.

Finał zgodny z zasadą, że są „rzeczy na ziemi i niebie, o których filozofom się nie śniło”, pokazuje, że nawet materialści w skrajnych sytuacjach mogą docenić walory życia duchowego, te zaś nie wyklucza wcale poczucia humoru. /©©